

Tadeusz Pini

"Sienkiewicziana. Szkice do obrazu", Wacław Nałkowski, Kraków 1904 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 3/1/4, 716-717

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

lub Słowackiego, to pewny jestem, że od niej (i od nowego wydania pism) zacznie się nowa era w badaniu życia i ducha Zygmunta.

Maryan Reiter.

Nałkowski Wacław, Sienkiewicziana. Szkice do obrazu. Kraków, 1904. Nakładem autora. Odbito w Drukarni Narodowej. 8^o. w. str. 87 i 1 nl.

Niefortunne wyrażenie Sienkiewicza o »rui i porubstwie« okazało się niefortunne z wielu względów. Przedewszystkiem najwięksi nawet jego wielbiciele musieli po przeczytaniu tej enuncyacji doznać niesmaku, bo przecież autor »Na jasnym brzegu« obejmował tem określeniem także twórcę »Wesela« i »Legionu« — powtóre zaś cały legion »młodych«, dotychczas albo bierne, albo bardzo życzliwe stanowisko wobec »mistrza« zajmujących, dotknięty do żywego, porwał się do obrony, do walki.

Trzeba przyznać »młodym«, że początkowo zachowywali się wobec atakującego ich a niesłusznego zarzutu bardzo taktownie. Zarówno artykuł p. St. Brzozowskiego p. t. »I smutek tego wszystkiego«, będący pierwszym kontr-atakem, jak i następna, obszerna rozprawa tegoż autora o Sienkiewiczu były w całym tego słowa znaczeniu poważne, spokojne, prawie zupełnie bezstronne. Brzmiały w nich — szczególnie w pierwszym — nie niechęć, ale żal — nie oburzenie, ale szczerzy smutek. I byłby może ten poważny ton panował w całej dyskusji, gdyby nie niezbyt subtelne i nie bardzo parlamentarne artykuły obrońców Sienkiewicza, które »młodych« rozgoryczyły do reszty i gdyby nie wystąpienie p. W. Nałkowskiego, który w »Głosie« umieścił szereg artykułów, zwróconych przeciw autorowi »Rodziny Połanieckich«. Te właśnie artykuły, znacznie rozszerzone, wyszły obecnie w osobnej książce.

Literatura nasza krytyczna ma jeszcze wielkie braki i wielkie luki nawet w tych działach, które stosunkowo dokładnie są ocenione. Jeżeli rezultatem badań ma być dojście do szczerzej, bezwzględnej prawdy, to trzeba wykazywać nie tylko jasne, ale i ciemne strony, trzeba nie tylko uwielbiać, ale także krytykować, i to krytykować ostro. Tylko suma takich przeciwnych sobie studyów, tylko oglądanie każdego zjawiska literackiego z rozmaitych punktów widzenia i pod rozmaitymi kątami może nam dać rezultat prawdziwy, zbliżyć nas do poznania rzeczywistości. Stanowisko Sienkiewicza w naszej literaturze oceniane było niemal wyłącznie, bo z wyjątkiem pracy P. Chmielowskiego i małej broszurki podpisanego, ze stanowiska zachwyconych i olśnionych czytelników, niekiedy zaś z takim brakiem poprostu tylko godności własnej, że budziło jedynie niesmak (»studyum u p. J. Nowińskiego).

Z tego punktu widzenia każda ostra nawet krytyka była tu bardzo pożądaną — więc i książka p. Nałkowskiego mogłaby być równie pożyteczną, jak wytłumaczone jest jej ukazanie się. Ale potrzebne i po-

żądane jest jedynie poważne, taktowne, na naukowych podstawach, na stwierdzonych faktach wykazanie braków i wad — bez tych koniecznych zalet traci każda praca racją bytu.

P. Nałkowski nie trzymał się, niestety, tej zasady. Z wyjątkiem pierwszego szkicu p. t. »Zbyteczny ból«, który nazywa »uwerturą«, a w którym z subtelną ironią tłumaczy p. Brzozowskiemu, że jego narzekania na zmianę stanowiska Sienkiewicza są nieuzasadnione, gdyż »pan Sienkiewicz« już bardzo dawno zmienił się zupełnie — z wyjątkiem tego jednego ustępu, ostrego i gryzącego, ale utrzymanego jednak w tonie parlamentarnym, wszystkie inne rażą brakiem miary, zarówno w zarzutach, niekiedy bardzo naiwnych, jak i w doborze wyrazów, często wprost brutalnych. Weźmy pierwszy lepszy przykład. Oto zarzut, czyniony »Rodzinie Połanieckich« (bo o tym utworze głównie mówi p. Nałkowski): Połaniecki wyciska pieniądze z biednych (jak sprytny literat — z głupich) dla siebie i swej ogromnie pewnej utrzymanki. Owa nie nie robiąca nałożnica (bo według p. Sienkiewicza głównym zadaniem kobiety jest miłość, jak głównym zadaniem mężczyzny — gieszeft) nie ma nawet tyle siły, by sama karmić swoje dziecko: posługuje się w tym celu żywym towarem — kupionem ciałem kobiety z ludu, której dziecko idzie naturalnie do fabrykantki aniołków« (str. 29). I to zarzut, czyniony nawet nie Maryni Połanieckiej, ale wprost Sienkiewiczowi! To niech nam da wyobrażenie o jakości zarzutów, chociaż nie przeczę, że są między nimi nieco poważniejsze; o stylu można nabrać pewniejszego pojęcia z faktu, że n. p. księży nie nazywa autor inaczej, jak »świńskimi ryjami«, że mówi o »systemie paluszkowania w literaturze«, pomijając już szereg »głupców«, »idiotów« i t. d., których znajduje w »beczącym stadzie literatów«.

Z takimi »argumentami« i taką taktyką trudno polemizować. P. Nałkowski sam winien, że jego praca, która mogła być pożyteczną i pożądaną, stanęła na uboczu poza literaturą krytyczną w istotnem tego słowa znaczeniu i zasługuje jedynie na ostre potępienie.

Tadeusz Pini.

Feldman Wilhelm, O twórczości Stanisława Wyspiańskiego i Stefana Żeromskiego. Wykłady, wygłoszone na Wyższych kursach Wakacyjnych w Zakopanem. Kraków 1905. Księgarnia Naukowa. 8° str. 168.

Jest to książka, która, jeżeli można się tak wyrazić, była nie »pisana«, ale »mówiona«. Z tej zasadniczej cechy wynika jej charakter, bo inaczej przemawia się do słuchaczy, a inaczej pisze się dla czytelników, którzy każdy dowolny ustęp mogą kilkakrotnie przeczytać, porównać z drugim itd. Drugą cechą jest jej cel: zachęcenie, a nie odstręczenie od czytania dzieł dwu znakomych dziś przedstawicieli na-